

TRZY ADWENTY CHRYSYTUSA (cz. 5)

TRZECI ADWENT CHRYSYTUSA

Jak już wiemy ze wstępu (cz. 1), trzecim przyjściem Jezusa możemy nazwać nasze spotkanie z Nim w chwili odchodzenia z ziemi na zawsze, kiedy to **nasza dusza odłącza się od ciała i staje przed Nim jako przed Sędzią**, a dla ciała zaczyna się okres martwoty aż do końca świata, do momentu wskrzeszenia go do wiecznego życia. Mam zdjęcie z gazety: kamera rejestruje operację na otwartym sercu, a w chwili alarmu wszystkich aparatów, sygnalizujących zgon, nad stołem operacyjnym unosi się świetlisty kształt kobiety z ramionami otwartymi ku niebu.

Zgodnie z planem Doskonałego Stwórcy miało być inaczej: po świętym życiu w Raju wszyscy **mieliśmy dostąpić wniebowzięcia** bez obumierania ciała, na wzór Maryi Niepokalanej. Niestety pierwsza para ludzi, targana wyrzutami sumienia, zaczyna uciekać przed Bogiem i kryć się przed Nim, a na bliskie (dziecięce, przyjacielskie, serdeczne) relacje z Nim zapada czarna kir izolacji, niewiary, beznadziei, braku ufności, wreszcie śmiertelnej żałoby. Ostatnia godzina ziemskiego życia miała być dla nas wszystkich szczytem radości, naturalnego szczęścia, tryumfu, o wiele większego niż po zdobyciu zimną najwyższego szczytu Himalajów. Nasz Kochany Ojciec chciał z radością chwycić w ramiona przychodzące do Niego dziecko i zanurzyć je w szczęściu Nieba, by mieć je już zawsze przy sobie. Bóg nigdy się nie zmienił, więc jeśli jest inaczej, to dlatego, że zmienił się, upodlił, zawiódł człowiek i ponosi tegoż konsekwencje. A Bóg...? Na Adama i Ewę musiał czekać... aż 4 tysiące lat (tyle, być może, przebywali oni w Otchłani, aż do śmierci Nowego Adama na Gulgocie), a teraz musi czekać na przebywającą w Czyśćcu duszę i na zmartwychwstałe na końcu świata ciało.

Mieliśmy jednak na ziemi ludzi, którzy osiągnęli zaplanowany dla nich poziom świętości, a **ich dusza wyrwała się na wieczne spotkanie z Bogiem**. Ukształtowany przez Ducha Świętego Starzec Symeon, tuląc do serca Dziecię Jezus, woła: „Teraz, o Panie, pozwól odejść...”, choć wtedy na Niebo czekało się jeszcze w Otchłani. Święty Paweł Apostoł tęskni za tym, by „odejść i być z Chrystusem”, stale „pędzi ku wyznaczonej mecie”. Święta Teresa Hiszpanka pisze w wierszu „Żyję nie żyjąc w sobie”: «Jak wolno dni moje płyną i los wygnańca surowy, a bezlitosne okowy więzienie w duszy mej czynią! Więc czekam, by stąd wychynąć, udręką tak przepełnioną, że konam, skoro nie konam». Św. Jan od Krzyża, jej kierownik duchowy (wiersz „Żyję nie żyjąc w sobie”): «Wyrwij mnie już z tej śmierci, Boże mój, i daj życie! Nie chciej mnie dłużej trzymać na tym wygnańcym świecie! Patrz, jak Ciebie pożądam, w bólu rany otwieram, umieram, bo nie umieram!». Jak z tego widać, możliwe jest na ziemi życie Niebem do tego stopnia, że tęsknota za nim i za Bogiem czyni to życie udręką, a chyba tylko ludzie bardzo w sobie zakochani, a przy tym rozdzieleni, potrafią odczuwać choć cień tej rzeczywistości.

Dusza przeciętnego człowieka nie tylko nie wybiega z tęsknotą ku Niebu, ale traktuje je jako coś prawie nierzeczywistego, mglistego, coś „tylko dla świętych”, ewentualnie jako coś co „samo przyjdzie”, gdy czas nadejdzie. Zauważyłem to... nawet u księży! To dokąd – pytam – jako pasterze prowadzą swoją trzodę?! Wnuczek lekceważy, hamuje, a nawet wyśmiewa swoją babcię, gdy ta zaczyna mówić o swoim bliskim odejściu, a u Eskimosów podobno rodzina kładzie przy łóżku rewolwer i, obojętna na wszystkie potrzeby opadającego z sił, czeka na odgłos wystrzału! W Indiach widok konającego na ulicy nikogo nie wzrusza. Świat coraz dalej odchodzi od ideału Raju z jego wniebowzięciem!

Sam Bóg Ojciec decyduje o godzinie naszego odejścia – woła nas do Siebie – jednak On ustanowił swego Jednorodzonego Syna **Sędzią nad nami** i Drogą do Jego wiecznego Domu, przed Jego tron, a więc tym, który wychodzi nam wtedy na spotkanie. On też wystąpi na samym końcu świata jako „pierworodny z umarłych”, o czym pisze św. Paweł (Flp 3,20-21): «Nasza bowiem ojczyzna jest w Niebie. Stamtąd też jako Zbawcy wyczekujemy Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przekształci nasze ciało poniżone na podobne do swego chwalebego ciała tą potęgą, jaką może On także wszystko co jest

sobie podporządkować». To Jezus-Sędzia zadecyduje, czy nasze zmartwychwstałe ciało podąży za swoją duszą do piekła, czy do Nieba (Czyśćca już wtedy nie będzie).

Jezus powiedział (J 14, 3): «Gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem». Jednak po obu stronach musi być to „**przygotowanie miejsca**”: nie tylko w Niebie, lecz i w duszy człowieka, napełnionej łaską uświęcającą i będącej mieszkaniem Trójjedynego Boga. Wierzmy, że decyzja o kształcie naszego wiecznego życia (losu) zostaje przez Boga podjęta w ramach sądu szczegółowego nad każdym z nas, na którym stajemy bezpośrednio po śmierci. Wtedy to, zależnie od stopnia łaski uświęcającej i od naszych zasług, poznajemy swoją drogę do Nieba albo do piekła. Na tę pierwszą – drogę wiecznego zbawienia – nieliczni (np. męczennicy krwi i męczennicy w pragnieniu) wstępują od razu i zajmują w Niebie swoje własne miejsce, zaś ogromna większość rozpoczyna wtedy w **Czyśćcu** swoje duchowe oczyszczenie i przygotowanie do Nieba. Nieochrzczeni mają swój własny czyściec: Otchłań, z której mogą wchodzić do Nieba tylko przez bramę Chrztu świętego. Znana mistyczka Maria Simma, ciesząca się charyzmatem stałych spotkań z duszami czyścicowymi, twierdzi, że zwykli, przeciętni ludzie przebywają w Czyśćcu około 40 ziemskich lat. Niektórzy, dzięki posiadaniu ciała duchowego, płoną tam w ogniu, czego potwierdzeniem jest chociażby kształt ich dłoni, wypalony na różnych przedmiotach. Ziemianin, zwiedzający muzeum dusz czyścicowych w Rzymie, często doznaje tam wstrząsu i pogłębia swoją wiarę.

Czwartym adwentem Chrystusa moglibyśmy nazwać ostateczne **spotkanie z Nim w Bramie Nieba** (przy opuszczaniu Czyśćca lub Otchłani), jednak cóż my, ziemianie, możemy o nim powiedzieć? Jest na pewno to spotkanie tajemnicą każdego ze zbawionych jako nacechowane wspomnieniami z jego osobistej drogi przez ziemię i Czyściec, jego cechami, przeżyciami, całokształtem jego życia religijnego. Nie jest za to w najmniejszym stopniu związane choćby z cieniem zła, duchowych cierpień i potknięć – wszystkie one na wieki zostają zapomniane, gdyż inaczej Niebo nie byłoby Niebem! No i jeszcze to można dodać, że za moment będzie ono zakończeniem roli Jezusa jako „Drogi”: z tryumfem i radością zaprowadzi On tę duszę przed tron swojego i naszego Ojca. Ile każdy z nas Go kosztował, ile ran Mu zadał swoimi grzechami, wie tylko On sam jako nasz Odkupiciel i Zbawiciel. Nam pozostanie okazywanie Mu bezgranicznej wdzięczności za wszystko w Wiecznym Królestwie Miłości.

Co do **sądu szczegółowego nad nami** – to chociaż staniemy przed Jezusem jako przed Sędzią, On nigdy nie przestanie być wobec nas Miłością, i to pełną, absolutną i bezwarunkową, a więc nigdy nie jest i nie będzie nastawiony niechętnie, nigdy przeciwko nam, tylko zawsze będzie po naszej stronie. Takim mamy Go sobie wyobrażać, a nie jak odpychającego nas srogiego mocarza, namalowanego na słynnym fresku w Kaplicy Sykstyńskiej. On mówi (J 6, 37): «Wszystko, co Mi daje Ojciec, do Mnie przyjdzie, a tego, który do Mnie przychodzi, precz nie odrzucę». Aby tylko ten konający „przyszedł”! Bo jeśli on sam, przechodząc przez śmierć, odrzuca Boga, Bóg musi uszanować jego decyzję, i to na wieki. To nie Bóg jest pierwszym, który mówi: „Idź precz w ogień wieczny...”, tylko sam człowiek rzuca się w ten ogień zgodnie z wynikiem sądu nad nim i znajomością tego, na co sam sobie zasłużył. To nie Bóg odrzuca duchowo umarłego, tylko on sam wybiera należne mu dalsze życie w krainie wiecznej śmierci, wiecznej nienawiści – zamiast miłości, którą świadomie i dobrowolnie odrzucił.

O skutkach i następstwie sądu szczegółowego decyduje u największych grzeszników największa z łask: głęboka **skrucha serca** w chwili śmierci albo jej brak. Choćby taki grzesznik otoczony był całym rojem demonów, czekających na jego skonanie i na porwanie jego duszy – wystarczy jedno szczere wołanie o przebaczenie i Miłosierdzie, by jego los się odwrócił, a demony pierzchły. Jest ono jednak wtedy bardzo trudne, gdyż złe duchy usiłują wpędzić go w rozpacz poprzez zniekształcanie obrazu Boga jako rzekomo „surowego, odpychającego i mściwego”. Dlatego tak niesłychanie ważna i zobowiązująca jest nasza **modlitwa za konających w grzechu** – od niej zależy ich wieczny los. A jeśli ktoś do niej dołączy także swój codzienny krzyż (co czyni „Iskra z Polski”), stanie się dobrym uczniem Pani

Fatimskiej, która w lipcowym objawieniu pokazała dzieciom piekło, a w sierpniowym stwierdziła: giną na wieki tysiące, bo nie ma komu za nich ofiarować się i modlić.

Osobiste przygotowanie

Spokojne odchodzenie z ziemi po dobrym przygotowaniu i w sprzyjających okolicznościach, w przyjaznym środowisku, jest wielką łaską i o nią możemy prosić, dla siebie i dla innych. Jednak jeszcze większą może być **konanie w sytuacjach traumatycznych**, pełnych grozy, lęku, z ręki ludzi okrutnych, w paszczy rekina czy innego zwierzęcia, w wypadkach, katastrofach, kataklizmach. Dlaczego większą łaską? Gdyż Bóg bogaty w miłosierdzie, pełen współczucia i litości, wczuwający się w przeżycia swojego dziecka, natychmiast chce mu wynagrodzić za te bolesne przeżycia, a przy tym oderwać je od złych wspomnień, utulić, uspokoić. Może wtedy darować wiele potknięć i niedoskonałości, a jeśli ktoś potrafił z serca przebaczyć swoim dręczycielom – jest dla niego szczególnie hojny. Gdy więc słyszymy o takich torturach, jakie miały miejsce np. na Wołyniu czy w obozach koncentracyjnych, spójrzmy na nie pod tym kątem. Dla wielu były one okazją do wejścia na sam szczyt doskonałości, zwieńczyły ich życie i są ich chlubą w Niebie. Nie mielibyśmy przecież dzisiaj święta Młodzianków z Betlejem, gdyby nie miecze siepaczy króla Heroda. Bóg jest Miłością, stąd i rodzaj naszej śmierci pochodzi wprost z Jego doskonałego serca, więc chociaż mamy prawo Go prosić, by była ona „spokojna, szczęśliwa, nie nagła” – najlepiej Jemu samemu zostawmy wybór jej charakteru i okoliczności. Jeśli przyjmujemy już w tej chwili to, co On sam zechce nam dać na końcu, możemy na godzinę swojej śmierci – zgodnie z decyzją św. Piusa X – zyskać **odpust zupełny**, co jest wielką łaską (darowanie Czyśćca). Należy w dniu dowolnie wybranym, po należytych przystąpieniu do spowiedzi i przyjęciu Komunii świętej, ze szczerym uczuciem miłości ku Bogu odmówić poniższy akt: **Panie, Boże mój, już teraz przyjmuję z ręki Twojej, z poddaniem się i ochotą, każdy rodzaj śmierci, jaki Ci się będzie podobało zesłać na mnie, wraz ze wszystkimi jego troskami, cierpieniami i bólami. Amen.**

Oprócz powyższych przemyśleń może się przydać kilka innych uwag dla chcących jak najowocniej przeżyć trzeci adwent czyli przyjście do nas Jezusa w chwili śmierci ciała.

1. Żyjmy stale w **łasce uświęcającej**, która warunkuje życie w naszej duszy Trójjedynego Boga. Bez niej będziemy chodzącymi trupami, godnymi odrzucenia, a w razie nagłej śmierci możemy takimi pozostać na wieki. To łaska jest tą „oliwą” w lampach ewangelicznych panien, czekających njocą na powrót Oblubieńca.

2. Nie poprzez bezmyślne klepanie, lecz całym sercem zapraszamy na godzinę swojej śmierci Świętą Maryję Matkę Bożą, prosząc Ją o modlitwę za nami w tej godzinie, ale i o osobiste przybycie. To samo dotyczy św. Józefa jako Patrona umierających – wszak miał najszczęśliwsze odchodzenie z ziemi w obecności Jezusa i Maryi. Zapraszamy też innych Patronów.

3. Uczmy się gorąco **tęsknić za Niebem**, wybiegając ku niemu sercem, uczuciem, wyobraźnią, tuląc się do serca Ojca, obejmując ramionami Syna, rzucając się w Ogień Miłości, jak nazwał Jezus Ducha Świętego. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus pisze, że nasz Kochany Ojciec tym wyżej nas podniesie, im większy weźmiemy rozpęd, biegnąc ku Niemu i rzucając się w Jego ramiona. Uwierzymy w to, że kto na ziemi nie tęsknił za Niebem, prędko do niego nie wejdzie!

4. Francuskiej aktorce katolickiej Gabrieli Bossis sam Jezus dyktował to, co zapisała ona w swoim jakby dzienniku „On i ja” na temat dobrego przygotowania się na ostateczne z Nim spotkanie. Dla mnie są to teksty bardzo głębokie i poruszające.

Gdybym dłużej pracował nad tym tekstem, pewno liczba punktów by wzrosła (poruszyłbym np. Apostolstwo Dobrej Śmierci), jednak muszę kończyć. Uczynię to jako kapłan Chrystusowy.

Na szczęśliwe spotkanie z Bogiem przy opuszczaniu ziemi NIECH WAS BŁOGOSŁAWI BÓG OJCIEC I SYN I DUCH ŚWIĘTY. AMEN.